

Małżeństwo a wolna miłość

Zwykle „współzycie” par, tak dziś rozpowszechnione, jest sytuacją nieprawidłową. Ojciec Święty Jan Paweł II mówił o tym zjawisku następująco: „Niejednokrotnie trudno się oprzeć przeświadczeniu, iż czyni się wszystko, aby to, co jest [sytuacją nieprawidłową] ukazać jako [prawidłowe] i atrakcyjne, nadając temu zewnętrzne pozory fascynacji”.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy małżonkiem (łac. cum iugo: ten lub ta, z kim dzielę jarzmo) a towarzyszem (łac. cum pane, osoba, z którą dzielę chleb). Ten ostatni jest zwykłym współbiedniakiem. W każdym razie posiłek dzielę z kim chcę, przyszłość zaś jedynie ze współmałżonkiem.

Ponadto zgoda wyrażona w dzień ślubu przez mężczyznę i kobietę jest czymś więcej niż tylko wyjątkowo intensywnym momentem w ich uczuciowej przygodzie. Stanowi ona jedyny i niepowtarzalny akt wolnej woli, który, na zawsze, czyni z małżonków dłużników ich wzajemnej miłości.

Te związki przyczynowo-skutkowe wskazują na przepaść pomiędzy kochankami i małżonkami, między zwykłym współzyciem a byciem mężem i żoną, między tylko rodzeniem dzieci, a konstytuowaniem się rodziny.

Wraz ze ślubem, za sprawą swojej woli, mąż przemienia się w mężczyznę tej kobiety, która ze swej strony również z własnej woli, staje się kobietą tegoż mężczyzny. Od tej chwili małżonkowie wzajemnie do siebie należą. Utworzona więź przynależności sprawia, że tryska źródło zasilające wspólnotę życia oraz płodną miłość. Nie są już mężczyzną i kobietą, ale małżonkami, parą, „jednym ciałem” (Rdz 2, 24 i Mt 19, 6). Zdecydowali się w wolności przekształcić bezinteresowność swojej miłości, która była u podstaw związku, w wymaganie sprawiedliwości, w świadomy dług miłości.

Gdy wraz z obopólnym małżeńskim „tak” małżonkowie zawierają zgodę (umowę), że będą razem żyć, stają się wzajemnymi dłużnikami. Są już związkiem opartym nie tylko na miłości, ale także na sprawiedliwości. Oznacza to, że stanowią jedność utworzoną również w perspektywie wzajemnej powinności.

Jest rzeczą oczywistą, że przynależność i oddanie się komuś, nie oznaczają stanu niewolnictwa, w którym „pan każe a sługa musi” ślepo zaspakajać wszystkie możliwe kaprysy swego władcy. Oddanie siebie samego oznacza zaangażowanie własnej wolności w imię osobistego dobra i dla szczęścia drugiej osoby. Takie zaangażowanie wymaga współmiernej odpowiedzi. Przedmiotem wzajemnego oddania jest dobro obojga. Każde z małżonków zobowiązuje się zrobić wszystko, co faktycznie przyczynia się do ich dobra i unikać wszystkiego, co temu dobru szkodzi, nawet wówczas, gdy to działanie przeciwstawia się pragnieniom któregoś z nich. Małżonkowie wszystko czynią z miłości, szukając wzajemnego dobra, choć często okazuje się to trudne.

Tak zwana „wolna miłość” natomiast, to określenie, które wabi słuch swoją melodyjnością i grą słów. Stwarza jednak dwie iluzje. Pierwszą jest iluzja bycia „wolnymi”, bez zaangażowania, drugą zaś iluzja kochania prawdziwie, bez szczerego oddania. Nie tak współistnieje prawdziwa wolność i prawdziwa miłość. Wolność, aby była autentyczna musi być zakorzeniona w prawdzie o miłości. Miłość prawdziwa natomiast stanowi całkowity i bezinteresowny dar. Jeśli wolność oznaczałaby uchylanie się od zobowiązań i brak zaangażowania, to pomimo istniejącej fascynacji słowami, w tym kontekście, nie mamy prawa łączyć słowa „wolność” ze słowem „miłość”. Takie zestawienie niszczy i zafałszowuje zarówno autentyczny sens miłości jak i wolności.

Widzimy więc, że zwykłe „współżycie” par, tak dziś rozpowszechnione, jest sytuacją nieprawidłową. Istnienie takich par przyczynia się bardzo mocno do zdegradowania samej instytucji małżeństwa, któremu przypisuje się tylko znaczenie praktyki prawnej lub uznaje się je za sympatyczną, uroczystą tradycję. Ojciec Święty Jan Paweł II mówi o tym zjawisku następująco: „Niejednokrotnie trudno się oprzeć przeświadczeniu, iż czyni się wszystko, aby to, co jest □sytuacją nieprawidłową□ co sprzeciwia się □prawdzie miłości□we wzajemnym odniesieniu mężczyzn i kobiet, co rozbija jedność rodzin bez względu na opłakane konsekwencje, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci - ukazać jako □prawidłowe□ i atrakcyjne, nadając temu zewnętrzne pozory fascynacji” (Jan Paweł II, List do rodzin, n. 5).

Temu kto odrzuca zaangażowanie niesłusznie zdaje się, że zachowuje wolność. Nieustanne i trwożliwe unikanie wszelkich więzów i zobowiązań w praktykowaniu wolności tworzy klimat neurotycznego egocentryzmu i nie pozwala poznać właściwego znaczenia związku małżeńskiego jako „daru z siebie”. Taka pozornie

„wolna” postawa, oprócz tego, że jest bezpłodna dla miłości, powoduje, że człowiek staje się niewolnikiem strachu przed zaangażowaniem i wywołuje ciągły niepokój o siebie w poczuciu zagrożenia, które w rzeczywistości nie istnieje. W świetle celu, dla którego wolność została nam udzielona, trudno się dziwić, że źle wykorzystywana nie przynosi w pełni dobrych owoców lub pozostaje bez owoców, gdyż „uświęcana” jest jedynie zwykła „możliwość” bez decyzji i bez doskonalenia.

Człowiek, choć ma możliwość podejmowania decyzji, może nigdy nie zaangażować się w miłość. Wówczas jednak wolność, za sprawą dziwnej gry przeznaczenia, zostaje brutalnie ograniczona i staje się karykaturą „wolności” -- zachowuje tylko swoją nazwę. Paradoksalnie, choć wydaje się nam wówczas, że jesteśmy wolni -- jeśli nie stanowimy o sobie samych w wystarczającym stopniu by móc złożyć dar z siebie -- okazuje się, że związani z ulotnością doznań i kapryсами chwili, wcale wolnymi nie jesteśmy. Przykładem takiej postawy w literaturze jest postać don Juana, który aż do śmierci rozpaczliwie ucieka przed jakąkolwiek więzią i zaangażowaniem.

/Fragment książki ks. Arturo Cattaneo "...i żyli długo i szczęśliwie"/